

## HANA WASĄG ur. 1918; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Rodzina
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin w dwudziestoleciu międzywojennym, rodzina, Ogród Saski, życie codzienne, wypoczynek, ślub żydowski, Lublin ulica Lubartowska

### Rodzina

U nas było sześcioro dzieci - pięciu braci i ja. Lekko nie było. Ja byłam najstarsza i miałam pięciu braci. Kiedy wybuchła wojna, najstarszy z braci miał 16 lat, najmłodszy braciszek miał 2 i pół roku. Jak uciekaliśmy do Rosji z mężem, to on tak jeszcze do mnie mówił: „Nana nie idź, nie idź, nie odchodź.” Jak się pożegnałam z ojcem, to potem wzięłam tego małego, postawiłam na stół, a on mówi: „Nana nie idź!” A ja ich wszystkich zostawiłam... W 1939 wzięliśmy ślub i uciekliśmy do Rosji. Najstarszy brat chciał z nami jechać, ale nie chciałam go wziąć. Potem ja prosiłam mojego ojca, żeby wziął dzieci, żeby z matką wyjechał. „Každy jedzie - jedźcie wy też.” Ale ojciec: „Nie. Gdzie ja będę się błąkał z dziećmi.” Wszystko małe dzieci. Kto wiedział, że będzie takie wyniszczenie. Myśleliśmy, że ktoś to wymyślił, że to propaganda. Jak wróciłam, to ja nikogo nie zastałam. Była wojna i wszystko poszło.

Przed wojną nie mogłam się uczyć, bo nie było za co. Pracowałam w fabryce. Była fabryka na Lubartowskiej - lepy na muchy - i ja tam pracowałam. I dobrze zarabiałam. Zarobki były niezłe, to już nie poszłam się uczyć żadnego zawodu, bo tu była zapłata dobra. I tak zostałam bez zawodu. Do wojny pracowałam. Wcześniej pracowałam w cukierni i tam poznałam mojego przyszłego męża. On szedł tamtędy i mnie zobaczył. Potem ja wyszłam i on poszedł za mną. I zaczął pytać, dopytywać się. Ja uciekałam prędko, bo mnie posłali po coś. „Przyjdź wieczorem, o tej i o tej godzinie.” I tak żeśmy się spotkali. Potem chodziliśmy na tańce, były sale tańca - to w niedzielę wieczorem tańczyliśmy. W Saskim Ogrodzie to zawsze były potańcówki takie w niedziele. Magistrat urządzał to, organizował tam. Potem jeździliśmy na majówki. Rano się wstaje bo jest powietrze dobre, wstaje się rano, bierze się paru chłopców, dziewczyny, konie, wóz i jedziemy. Jeździliśmy nad Czechówkę, jeździliśmy na Cześników - tam były czereśnie, był ogród.

Ślub był u mnie w domu. Przyszedł rabin, dał nam ślub, dziesięć osób było [to już była okupacja] - po siódmej nie wolno było wyjść. Rabin przeczytał, napisał, podpisał i do widzenia. Tylko członkowie rodziny. Matka męża, ojciec, byli jeszcze bracia. Gdzie to mógł być radosny ślub, kiedy nie można było gości zaprosić... Za to zaręczyny były takie jak trzeba, w sali ślubnej na Nadstawnej. Rodzina, krewni, jeszcze wtedy wszyscy byli. To było niecały rok [przed ślubem], w

1939. To było albo w czerwcu, albo w lipcu. Zaręczyny były z dokumentem, był rabin, powiedział parę słów. To nie było tak jak wesele, to było mniej więcej rodzinne takie przyjęcie. No u męża w domu nie można było zrobić, bo mieli małe mieszkanie - jeden pokój, więc było u mnie. Była orkiestra, wszystko było, tańce były. I te zaręczyny, to już było za ślub.

Data i miejsce nagrania	2001-03-06, Tel-Aviv/Izrael
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"